

# MAŁŻEŃSKIE ŁAMIGŁÓWKI NICOLAUS



**Dodatek dla małżeństw**

Styczeń 2016

## Latające talerze...

„Ja zawsze radzę nowożeńcom: kłóćcie się ile chcecie, niech latają talerze, ale nigdy nie kończcie dnia bez zgody.” (Franciszek, Spotkanie papieża w katedrze św. Rufina)

Zamiast talerzy u nas latały telefony komórkowe. Nie polecam, bo wychodzi dość drogo - z talerzami powinno być taniej i mamy ich w domu zdecydowanie więcej. Nie ma małżeństw idealnych. Nawet te, które na zewnątrz tak wyglądają, wcale takie nie są. W czasie trwania małżeństwa zmieniamy się pod wpływem różnych czynników – zwyczajnie dorastamy. Stajemy się bogatsi o wspólne doświadczenia życiowe, rozwijamy się. Nawet nasz system wartości podlega różnym przemianom i nic w tym dziwnego. Obiecujemy sobie miłość, wierność i uczciwość, ale przecież nie to, że się nigdy nie pokłócimy. Małżeństwem jesteśmy znacznie dłużej niż Franciszek papieżem i bez Jego zachęty kłóciliśmy się całkiem nieźle i dość chętnie.

Zdarzały się nawet kłótnie „od Adama i Ewy”, czyli przypominanie współmałżonkowi wszystkich potknięć od początku znajomości. Jeśli i to nie wyłoniło zwycięzcy to pozostawały jeszcze argumenty: „Ty zawsze...”, „Ty nigdy...”, a w rękawie as: „jesteś jak Twoja matka” lub „jesteś jak Twój ojciec”. Najcięższe działa zostały użyte, a na domowym polu walki zostawali sami przegrani i nierozwiązana sprawa.

Przebieg kłótni w bardzo dużym stopniu determinują nasze cechy osobowości, zwane również temperamentem. Każdy człowiek posiada takie cechy zapisane niejako w kodzie genetycznym i nie bardzo mamy na nie wpływ. Jest to spontaniczna reakcja naszego organizmu na zaistniałą sytuację. Ja reaguję bardzo szybko i gwałtownie. Wyrzucę z siebie, co mi leży na sercu i zapominam o sprawie. Tam gdzie dla mnie jest koniec kłótni, dla Tomka wszystko się zaczyna.

W pierwszych latach naszego małżeństwa wyglądało to mniej więcej tak: ja wyrzucałam z siebie potok słów jak

z karabinu maszynowego i to bez żadnej kontroli, a Tomek milczał. Ja zapomniałam, o co poszło, a Tomek po dwóch dniach, jak już wszystko przemyślał serwował mi teks typu: „ale jak mogłaś mi to powiedzieć...” i jeszcze był zdziwiony, że ja nie pamiętam co.

Każdy z nas jest inny. Różnimy się poziomem emocjonalności, szybkością reakcji, aktywnością i nic w tym złego, a wręcz przeciwnie. Wystarczy te różnice odpowiednio zagospodarować.

Niestety nie tylko cechy naszej osobowości wpływają na to, w jaki sposób się kłócimy i jakie uczucia towarzyszą naszym kłótniom. Niezwykle ważne jest nasze doświadczenie wyniesione z domu rodzinnego.

Moi rodzice „kłóć” się już ponad 40 lat, ale ja zawsze miałam poczucie bezpieczeństwa i pewność, że rozwód im nie grozi. Natomiast małżeństwo rodziców Tomka, zakończyło się dość szybko. W związku z tym nie miał okazji widzieć rodziców, którzy mimo różnych nieporozumień nadal są razem. Brak pozytywnego doświadczenia z domu

rodzinnego sprawił, że nawet sprzeczkę dotyczącą niewyniesionych śmieci traktował jak koniec małżeństwa. Ja zupełnie nie rozumiałam jak z tak błahego powodu mógł się „zaciąć” na dwa dni i dlatego tak bardzo go to bolało. Dla Tomka taka konfrontacja oznaczała koniec małżeństwa, uważał, że osoby, które się kochają nie mogą i nie powinny się kłócić.



Na szczęście dzisiaj oboje mamy świadomość, że żadna kłótnia nie jest zagrożeniem dla trwałości naszego małżeństwa. Przeciwnie, dzięki nieco gwałtowniejszej wymianie zdań możemy lepiej się poznać z korzyścią dla naszego związku. Dzięki temu nasze małżeństwo jest pełniejsze. Zamieniliśmy „ty” na „ja”: „Jest mi przykro, że nie wyniosłeś śmieci.” Sprzecamy się a nasze dzieci śmieją się, że możemy przecież znaleźć jeszcze bardziej banalne powody.

„Gniewajcie się, a nie grzeszcie: niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce!” (List do Efezjan).

**Ania**, wybuchowa żona spokojnego Tomka